

Dzień powoli kładł się spać, ale wciąż było ciepło i przyjemny wiatr muskał Turnleya po skórze, który przyczał się w krzakach na swoją ofiarę. Od Cavina dostał kołczan z dwudziestoma bełtami. Wcześniej przygotował miejsce na zasadzkę, gdzie ukrył kuszę ze strzałami. Roślinność połączyła się z wiatrem tańcząc razem z nim.

Zastanawiał się, czy Lamera i Ranę zabić od razu, czy zrobić to później. Wybrał dzień, w którym obydwaj są na służbie, a jeden z nich kończył ją w porcie. Jeśli doświadczony żołnierz miał rację, to Lemer po służbie powinien wybrać jedną z karczm. Gdy go zabije, to szybko pobiegnie udać się w kierunku Rany, który zapewne już przesiadywał w jednej z nich.

Stolarz niecierpliwił się. Noc już rządziła, a Lemer wciąż się nie pojawiał. Miał idealny widok na port i dostrzegał w nim wiele szczegółów, na które wcześniej nie zwróciłby uwagi, jak na przykład komin na stoczni, warsztat do gięcia drewna, a nawet z jakiego drzewa korzystali przy budowie statków. Nikt nie mógł mu uciec. Nie miał na to szans, tym bardziej żołnierz z rodu Razi, których zbroja świeciła się nawet w ciemności, a mimo to wciąż się nie pokazał. – Może musiał spędzić dodatkowe klepsydry albo komuś się naraził i już nie wróci? – Cokolwiek to było mocno irytowało stolarza.

Jednak Lemer nie zamierzał denerwować pana Dnoka i zmierzał z południowej części portu uśmiechnięty od ucha do ucha. Najwidoczniej strasznie się nudził, bo jego ciało nie dawało odznak zmęczenia. Również zbroja się świeciła, jakby szedł na bal organizowany przez magnata.

Szybko naciągnął kuszę, wsadził bełt i czekał na odpowiedni moment do strzału. – Dobrze, nie spodziewaj się, że dzisiaj zginiesz. – pomyślał Turnley, kiedy dostrzegł jak żołnierz pogwizduje w rytm jakiejś melodii. Wchodził do ścieżki, którą przecinała gęsta roślinność. Wymierzył w żołnierza i czekał na odpowiedni moment. Jego przeciwnik nawet nie rozglądał się. Nie śpieszył się, choć wielokrotnie go tutaj napadano. Zapewne był już tak przyzwyczajony do wszelkich napaści, że wiedział jak sobie z nimi radzić.

Żołnierz stanął. To był idealny moment dla przyszłego zabójcy, który wychylił się z krzaków i już miał spuścić śmiertelny bełt, lecz dostrzegł, jak ktoś z miasta biegł w stronę portu. – Kuda! – zaklął w myślach i schował się w gęszcz gęstej roślinności. Obserwował reakcję żołnierza oraz osoby, która wyłoniła się z miasta. Przypadkowa osoba nie dostrzegła go, ani wojskowego, który również patrzył w innym kierunku. Miał idealną pozycję na strzał, lecz żołnierz darłby się tak głośno, że przypadkowa osoba stałaby się potencjalnym świadkiem.

Turnley ponownie ustawił się w dogodnej pozycji, jednakże zrobił to tak niezdarnie, że głośno zaszeleścił gałęziami. Gwałciciel Lany momentalnie się odwrócił i był gotowy do walki. Wyciągnął miecz z pochwy i spoglądał w stronę źródła dźwięku. Szczęście w nieszczęściu Turnley schował się w krzakach, ale sterczał w niewygodnej pozycji.

- Wychodź tchórze. – Nie zauważył Turnleya, ani nie podejrzewał, kto mógłby się na niego skradać. – Znam te krzaki, jak własny dom, więc i tak cię znajdę. Wychodź i oszczędźmy sobie czasu.

Turnley również wiedział gdzie się znajdował. Często, gdy był mały, bawił się tu z przyjaciółmi w chowanego. Postanowił wykorzystać to, aby wciągnąć żołnierza w swoją własną grę. Odszedł kilka kroków pozwalając żołnierzowi iść za źródłem dźwięku. Wojskowy przedzierał się przez gęszcz ścinając wszystkie gałęzie i wyższą trawę. Kroki stawiał tak głośno, że nawet magowie, którzy odgradzają się zaklęciami od zewnętrznych głosów, usłyszeli go.

Mieszkaniec wyspy ponownie zaszeleścił i szybko odsunął się w bok. Kątem oka Turnley spoglądał na człowieka, który wciąż przechadzał się przez pola między miastem a portem. Prosił go w

myślach, żeby jak najszybciej wrócił do miasta i nie przeszkadzał mu w dokonaniu zemsty. Po marudzeniu w myślach przechodzień usłyszał go i skręcił w głąb wyspy.

Teraz albo nigdy. – Wstał i wypuścił bełt.

Trafił w bok Lemera, który upadł na ziemię i mocno trzymał się za ranne miejsce. Był tak pewny, że wyjdzie z tego żywy, że nawet nie wzywał pomocy. Ręką wymacał bełt i próbował go wyciągnąć. Turnley mu na to nie pozwolił dobiegając do niego z nożem w ręce. Naskoczył na niego, próbując wbić nóż. Lemer nie odpłynął zmysłami, choć bełt głęboko wszedł i poprzez nacisk Turnleya głębiej rozwierał ciało żołnierza.

Stolarz jeszcze nigdy nikogo nie zaatakował, dlatego nie wiedział, jak się powinno walczyć, co skrętnie wykorzystał żołnierz i jednym chwytem zrzucił go z siebie. Korzystając z chwili zamieszania uciekł w gęstą roślinność, a stolarz natychmiast wszedł za nim. Ciął gałęzie, próbując w ciemności odnaleźć swoją ofiarę. Zniknęła. Nie dość, że dźwięk ucinanych gałęzi na pewno zdradził Lemerowi jego obecność, to jeszcze mściciel go nie dostrzegł.

Nagle coś pchnęło Turnleya, jakby rozpędzony byk w niego uderzył i siła impetu powaliła go na ziemię. Żołnierz skrętnie zablokował ręce stolarza i już zmierzał do zadania ostatecznego ciosu. Mąż Lany widział, jak nóż w ręce żołnierza kończy jego żywot, a dusza stolarza zmierzała do niej. Zawiódł ją. Nie pomści jej, tak jak sobie obiecał. Skoro i tak umrze, nie miał nic do stracenia.

- Zdychaj w piekle!

Lemer słysząc te słowa, nie zaatakował, tylko tkwił z podniesionym nożem.

- Zaraz, zaraz, skądś poznaję ten głos. – Prędszej powiedział do siebie niż do Turnleya, próbując przypomnieć skąd. – Aaa, już sobie przypominam, mężulek tej nauczycielki ze szkoły. Jak jej to tam było? Lana? Czy jakoś tak.

Wspomnienie jej imienia, wywołało w Turnleyu jeszcze większą wściekłość w stronę przeciwnika. Nie miał prawa wypowiadać się o niej z taką pogardą! To była jego żona, a nie niewolnica! W tej chwili zrozumiał sensowność swojej zemsty. Tacy jak oni nigdy się nie zmieniają.

- Nie masz prawa tak się o niej wypowiadać!. – I choć były to słowa rzucone na wiatr, to podniosły go na duchu. Dały mu nadzieję, że rzeczywiście dosięgnie go kara, na jaką sobie zasłużył.

- I co mi zrobisz? Zabijesz mnie? To śmiało, próbuj szczęścia. Masz mnie odsloniętego. – Rozsunął ręce, zachęcając stolarza do zabójstwa.

Więcej zachęty nie potrzebował. I choć z tyłu głowy tkwiła mu myśl, że żołnierz się z niego nabijał, to i tak spróbował sięgnąć po swój nóż i wbić mu go, choćby własnymi rękami. Żołnierz wiedział jak skutecznie blokować ruchy przeciwnika, więc dla Turnleya sprawa była już przegrana, ale za nic nie chciał się na to godzić.

- I ty chciałeś ją obronić? Ty? Taki z ciebie mąż, że walczyć nawet nie umiesz? Teraz już rozumiem, czemu ród Parhir, od zawsze był taki słaby. Nie ma wśród was wojowników, takich jak u nas. – W trakcie mówienia dostrzegł, że nie denerwuje tym stolarza, więc zaatakował w czuły punkt. – Ty akurat zemdlełeś, kiedy ja i Rana żeśmy w nią wchodzili. Wiesz ilu jeszcze było po nas? – Na chwilę przestał się krzątać, chcąc poznać odpowiedź. – Wszyscy, co tam byli. – Gdyby Turnley posiadał w sobie umiejętności przemiany w dowolną z bestii przemieniłby się w Nektona i rozszarpałby go swoimi rękami. Nie mógł znieść świadomości, że tak cierpiała z ręki tych, którzy powinni dbać o bezpieczeństwo na wyspie.

Żołnierz nie przebierał w słowach i drwiąco opowiadał o szczegółach gwałtu wzmagając tym samym nienawiść do żołnierzy z rodu Razi.

- I tak zginiesz! – krzyczał na cały głos.

- Kiedyś tak, ale na pewno nie przed tobą. – Po czym zmierzał nożem w serce stolarza.

Aczkolwiek nagle przestał. Wypchał klatkę do przodu, jakby coś mocnego się w niego wbiło, a następnie naraz wyszło. Patrzył na Turnleya zdziwionym i zaskoczonym wzrokiem. Początkowo obydwaj nie wiedzieli. Stolarz dziwił się, czemu wróg nie wbił w niego ostrza. Uchwyt, którym go podtrzymywał, słabnął i nie ciążył już na nim tak mocno. Na jedno pytanie nie znał odpowiedzi, a już pojawiło się następne, gdy z ust żołnierza zaczęła wypływać krew.

Wtem żołnierz zleciał ze stolarza, niczym ciężki kamień, który został kopnięty z góry. Stolarz ucieszył się z miłego prezentu od losu, ale wciąż się zastanawiał, co tu się dzieje. Jednak odpowiedź na jego pytanie przyszła chwilę po zrzuconiu Lemera. Za nim stał Cavin cały rozdygotany i fuczący z wściekłości.

- Co tu robisz? – spytał zdziwiony i jednocześnie zmartwiony jego stanem.

- Zabić kogoś, to nie jest taka prosta sprawa jak ci się wydaje.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Usłyszałem za dużo, żeby pozwolić mu żyć.

- Wspominałeś, że nie chcesz się mieszać w moje plany. Skąd nagła zmiana?

- Tak samo wspominałem, że nie zamierzam tracić kogoś, kogo pokochałem jak własnego syna.

- Dziękuję ci bardzo. – powiedział słowa, które powinien rzec, zanim o cokolwiek zapytał. – Jeśli przyszedłeś mnie powstrzymać, to ...

- Po tym co usłyszałem, przestałem wierzyć w honor żołnierski. Ta cecha upadła już dawno temu i teraz to tylko rozwydrzone bestie. – Spojrzał z pogardą na zwłoki żołnierza. – Nie zmieniłem zdania, ale żołnierze już coraz częściej stanowią niebezpieczeństwo dla mieszkańców, a skoro nie można ich przekonać, to należy likwidować.

Stolarz uznał to za ciche przyzwolenie do kolejnych zabójstw. Przyjął słowa i szedł po duszę kolejnego zbrodniarza.

- O kuszy zapomniałeś. – zatrzymał go Cavin - idź i schowaj ją tam, gdzie zamierzasz ściągnąć dowódcę oddziału.